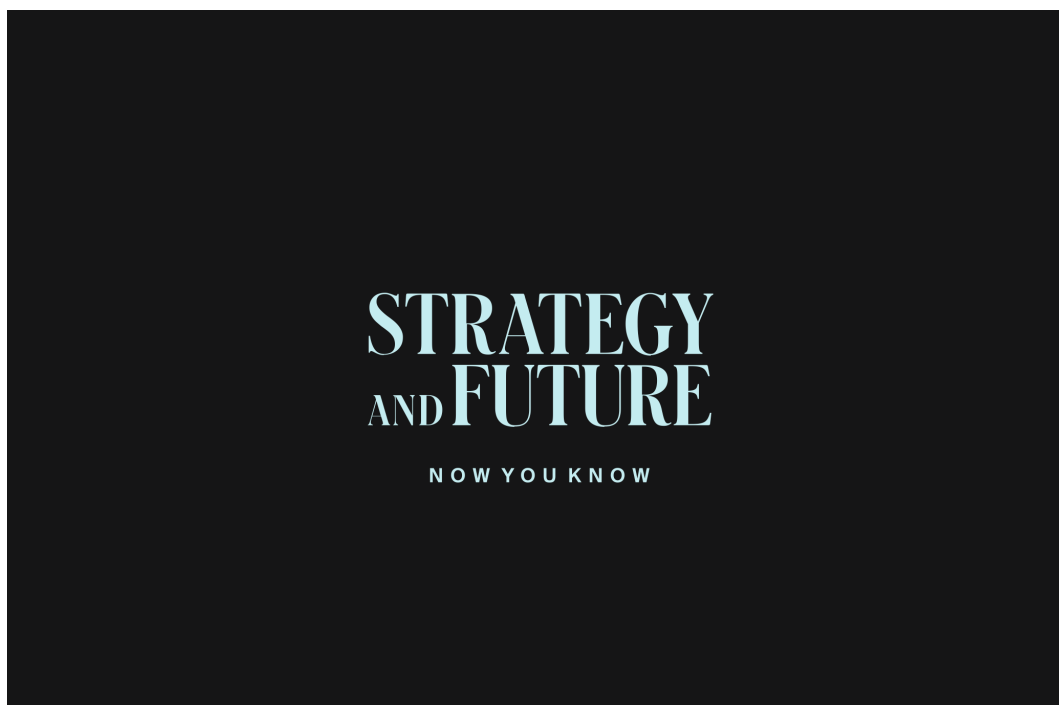


# Przemówienie Prezydenta RP Andrzeja Dudy na placu Piłsudskiego w Warszawie w dniu 11 listopada 2023 roku. O broni jądrowej i gwarancjach bezpieczeństwa

1/2023 Albert Świdziński



*Prezydent RP Andrzej Duda  
11 listopada 2023 roku, plac Marszałka Józefa Piłsudskiego*

Szanowni Państwo, drodzy Rodacy,

w ciągu ostatnich trzech lat świat zmienił się nieodwracalnie. COVID, wojna na Ukrainie, zaostrzająca się rywalizacja między dwoma gigantami na scenie międzynarodowej – Stanami Zjednoczonymi i Chinami – zmieniły rzeczywistość polityczną Europy i świata nie do poznania. Stary świat i stary porządek, który definiował jego reguły, jest już tylko odległym wspomnieniem.

Świata lat 1990–2020 już nie ma. Wszystko jest inne. Nie mogę powiedzieć, jaki będzie nowy porządek świata, gdy wreszcie nastanie. Nie mogę – z poczucia odpowiedzialności i elementarnej uczciwości. Wiem natomiast, że zanim nadejdzie moment, w którym wspólnota międzynarodowa zdoła wypracować *modus operandi* akceptowalny dla większości państw świata – i jako taki gwarantujący stabilność – czekają nas lata niepokoju. Czekają nas niepogoda, chaos. Być może wojna.

Wiem, że nie jest to coś, co chcielibyście usłyszeć. Wolelibyście z pewnością – i ja też bym wołał – dowiedzieć się, że to, co dzieje się na świecie, teraz gdy mówię te słowa, to anomalia. Że za krótką chwilę wiatr ucichnie, zza chmur wyjdzie słońce, a świat będzie na powrót taki, jakim znaliśmy go przez ostatnie 30 lat. Ale tak nie będzie.

I chociaż nie wiem, jak będzie wyglądał świat, gdy sztorm ustanie, wiem na pewno, że nie ominie on Polski i całego regionu Międzymorza. Musimy być świadomi tego, co nadciąga. Historia wróciła, nie miejmy co do tego złudzeń. Nazwijmy też nasze lęki po imieniu. Zwykle – jak w wierszu Adama Mickiewicza – gdy nadchodziły takie czasy, jakie są przed nami, następował wiek kłęski. Polska wychodziła z nich poraniona i zniszczona. Wspomnienie rozbiorów, wspomnienie powstań, wspomnienie II wojny światowej, a potem 45 lat sowieckiej okupacji pozostaje żywe w zbiorowej pamięci Polaków, w pamięci komórkowej narodu.

Wiem też na pewno, że losy Polski potoczyć się mogą inaczej niż w przeszłości. Możemy uniknąć tragedii, gorzkiej kłęski i rozpaczki. Dla Polski skończyły się sielskie lata. Musimy – i z pewnością możemy – upewnić się, że nastąpi po nich nie wiek kłęski, ale triumfu, dobrobytu, dostatku i bezpieczeństwa. Ale uwaga: nikt nam tego nie da. Nikt nie ułoży za nas świata i nie uporządkuje naszego regionu. Nikt nie zajmie się naszym bezpieczeństwem za nas.

Dla wielu będzie to nowość; ostatnie 30 lat, z których ponad 20 spędziliśmy w NATO, nauczyło nas wszystkich myślenia o bezpieczeństwie naszego kraju w kategoriach odpowiedzialności nie tylko własnej, ale też zbiorowej. Pozwoliliśmy sobie scedować część przynajmniej odpowiedzialności za nasze bezpieczeństwo na sojuszników. Wiek niewinności dobiegł dla Polski końca. Przed nami dorosłość. A skoro tak, to musimy wszyscy przygotować się na to, co dorosłość za sobą niesie – w tym na otwartą dyskusję o kwestiach, którymi nie musieliśmy się zajmować w przeszłości i których woleliśmy unikać. Jedną z nich jest kwestia broni jądrowej – i to właśnie o niej chciałbym dzisiaj powiedzieć kilka słów. Istnienie broni jądrowej i zagrożenia wynikające z różnych strategii jej użycia to w Polsce zarówno w przeszłości, jak i obecnie wiedza niemal zakazana. Temat broni jądrowej nie był obecny w polskim dyskursie publicznym ani za czasów PRL, ani też w III Rzeczypospolitej. Kto inny martwił się nim za nas. Zawiłości strategii jądrowej: odstraszenia za pomocą tej broni agresji, jak i wymuszanie posłuszeństwa za pomocą gróźb jej użycia to dla Polaków temat właściwie ezoteryczny. Musi się to zmienić, niezależnie od tego, czy uważamy to za dobre czy za złe. Wymusza to na nas pogarszająca się sytuacja bezpieczeństwa w regionie.

Pamiętajmy: Polska żyje – i to od lat – w cieniu rosyjskich gróźb użycia broni jądrowej, natomiast jeszcze do bardzo niedawna nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Polska nie może pozwolić sobie dłużej na ignorowanie istnienia broni jądrowej i jej wpływu na środowisko bezpieczeństwa zarówno nas samych, jak i całego naszego regionu. Być może mogliśmy ignorować ten temat w przeszłości, gdy prawdopodobieństwo użycia broni jądrowej lub szantażowania nas i naszych sojuszników jej wykorzystaniem było znikome.

Teraz jest inaczej. Wojna na Ukrainie zmieniła wszystko, wymuszając na nas zainteresowanie problemem, którego nie byliśmy do niedawna świadomi. Od początku konfliktu rosyjscy politycy – z prezydentem Federacji Rosyjskiej Władimirem Putinem na czele – uciekają się do mniej lub bardziej zawołanych gróźb użycia broni jądrowej wobec Ukrainy. Trzy dni po rozpoczęciu wojny Władimir Putin postawił swe siły jądrowe w stan podwyższonej gotowości. We wrześniu, tuż po próbie nielegalnej aneksji ukraińskich terytoriów, groził, że w ich obronie Rosja „użyje wszystkich dostępnych jej środków”. Dodał, że „to nie błąf”.

O ile Rosja utrzyma swoją dotychczasową trajektorię cywilizacyjną i ekspansywną politykę zagraniczną – a jeżeli prawdą jest, że historia jest nauczycielką życia, to doświadczenia ostatniej bez mała połowy tysiąclecia wskazują, że tak właśnie będzie – to Ukraina, Polska i inne państwa Międzymorza będą głównym celem rosyjskiego szantażu nuklearnego. Broń jądrowa jest bronią ultymatywną, bronią ostateczną. Narzędziem czerpiącym swą niszczącą siłę nie z reakcji chemicznych, ale z pierwotnej siły rozszczepienia i syntezy atomów. Jeżeli chcemy szybko zrozumieć, na czym polega znaczenie broni jądrowej, bez niepotrzebnego żargonu i skomplikowanych figur intelektualnych, myślimy o niej jak o broni palnej w świecie bez policji, bez sądów i bez prawa. Nasz sąsiad, wrogi nam i czyhający na naszą wolność, na nasze dobro i na nasze życie, broń tę posiada – i nie waha się nam nią grozić. My tej broni nie mamy, ale ma ją nasz sojusznik – nasz gwarant bezpieczeństwa.

Rosyjska doktryna deeskalacji nuklearnej zakłada, że Rosjanie gotowi są użyć niestrategicznej broni jądrowej – a więc w dużym uproszczeniu takiej o mniejszej sile rażenia – przeciwko nam i innym sojusznikom USA w Europie Środkowo-Wschodniej w celu zademonstrowania swojej determinacji. Takie bowiem ograniczone użycie broni jądrowej wobec

sojusznika USA może doprowadzić do wybuchu wojny nieograniczonej – takiej, jakiej wyobrażenie funkcjonuje w umysłach większości społeczeństwa. Jednocześnie nie gwarantuje ono wybuchu takiej wojny – na koniec dnia bowiem to nie USA będą ofiarą ataku jądrowego.

Czyniąc to, Rosja demonstruje swoją determinację – pokazuje światu, jakie ryzyko skłonna jest podjąć, aby osiągnąć swoje cele. Tworzy jednocześnie Stanom Zjednoczonym furtkę do pokoju, do uniknięcia nuklearnej apokalipsy. Sposobem na uniknięcie najgorszego scenariusza, mówią Rosjanie, jest deeskalacja. Pozwolenie Rosji na uzyskanie jej celów politycznych. Aby tego uniknąć i utrzymać się na drabinie eskalacji – skali aplikowania przemocy – Amerykanie musieliby odpowiedzieć na rosyjskie ograniczone użycie broni jądrowej tak samo. Tylko wtedy powstaje realne niebezpieczeństwo, że na tym się nie skończy i wymiana „cios za cios” doprowadzi do pełnych uderzeń jądrowych, a na ich skutek zginą miliony Amerykanów i Rosjan.

Rosyjska logika zakłada, że Amerykanie będą się obawiali odpowiedzieć proporcjonalnie, z obawy o to, że konflikt wymknie się spod kontroli. Wobec tego będą skłonni do ustępstw, nawet kosztem interesów swych sojuszników. Rosja, grożąc użyciem broni jądrowej wobec Ukrainy, a potencjalnie i wobec Polski, tak naprawdę grozi tyleż nam – potencjalnym ofiarom jej agresji – co Stanom Zjednoczonym.

Używając broni jądrowej wobec sojusznika USA, Rosja wykonuje „strzał ostrzegawczy”, grożąc tak naprawdę nie swojej ofierze, ale Stanom Zjednoczonym. Komunikat jest następujący: jeżeli Waszyngton i jego sojusznicy nie dadzą Rosji tego, czego chce, może dojść do strzelaniny, w której zginie nie tylko sojusznik Ameryki, ale i sama Ameryka. Oczywiście czyniąc to, Rosjanie zdają sobie sprawę, że gdyby do tej strzelaniny doszło, życie stracą również oni. Dlatego tak naprawdę wcale nie chcą do niej dopuścić, natomiast gotowi są blefować, na tyle długo i wiarygodnie, aby Stany Zjednoczone nie były gotowe ich blefu sprawdzić. Przy czym – każdy blef, który ma być wiarygodny, musi zawierać w sobie ziarno prawdy. To jest właśnie, drodzy Państwo, to, co amerykańscy politycy od czasów zimnej wojny nazywają *brinkmanship* – chodzeniem po krawędzi.

Szanowni Państwo,  
są trzy sposoby na rozwiązanie tego problemu.

- Pierwszy to samemu wejść w posiadanie broni jądrowej.
- Drugi to zdać się na gwarancje rozszerzonego odstraszania nuklearnego naszych sojuszników.
- Trzeci to poddać się.

Nie namawiam do wejścia w posiadanie broni jądrowej. Nie próbuję też udzielić ostatecznej odpowiedzi na pytanie, czy Polska powinna podjąć starania, aby ją zdobyć. Polska musi jednak myśleć o tym, jaki wpływ na kształtowanie środowiska międzynarodowego broń jądrowa wywiera. Nie wyłącznie jako narzędzie zniszczenia. Istotniejsza – bo bardziej realna – jest jej rola narzędzia politycznego. Narzędzia odstraszania i narzędzia wymuszania. A więc rola, z którą mieliśmy okazję się zapoznać w toku wojny na Ukrainie.

Musielibyśmy posiadać nie tylko samą broń jądrową, ale też wysoce wyrafinowane zdolności jej użycia, zarówno jako pierwsi, jak i w odpowiedzi na użycie jej wobec nas.

Sam proces pozyskania broni jądrowej byłby nie tylko wysoce skomplikowany, ale też kosztowny. Musielibyśmy też wejść w posiadanie środków przenoszenia głowic jądrowych oraz całego systemu dowodzenia i kontroli nad nią. Obok problemów czysto technicznych, samych w sobie stanowiących ogromne wyzwanie, musielibyśmy też liczyć się z negatywną reakcją innych państw – zarówno naszych sojuszników, jak i wrogów.

Musielibyśmy więc liczyć się jako Polska z presją międzynarodową i sankcjami wynikającymi ze złamaniem zobowiązań prawnych złożonych przez nasz kraj oraz z osłabieniem lub zerwaniem sojuszu z USA. Musielibyśmy wziąć pod uwagę niebezpieczeństwo przeprowadzenia przez Rosję ataku prewencyjnego, a także możliwą falę proliferacji broni jądrowej w naszym bezpośrednim sąsiedztwie.

Uważam więc, że najważniejszym obecnie kierunkiem działania jest nie wejście w posiadanie broni jądrowej, ale uważne przyjrzenie się gwarancjom bezpieczeństwa, które otrzymujemy od Stanów Zjednoczonych. Uważam to za niezmiernie ważne.

Tu kluczowym niebezpieczeństwem z naszej perspektywy jest to, że Stany Zjednoczone mogą w obliczu ataku jądrowego Rosji uznać za wskazane ulec rosyjskim naciskom. Moim jednak zdaniem prawdopodobieństwo użycia broni jądrowej przez Rosję – nawet ograniczonego – jest niewielkie. Koszty, które poniosłaby Rosja – od możliwego teoretycznie wybuchu otwartej wojny jądrowej po konsekwencje poniesione przez ten kraj na arenie międzynarodowej – są zbyt duże. W tym sensie broń jądrowa rzeczywiście jest papierowym tygrysem, narzędziem do wywierania presji politycznej – ale nie do używania. Pamiętajmy, że broń jądrowa została użyta tylko raz – w 1945 roku. Potem już nikt nie odważył się po nią sięgnąć.

Natomiast Rosja z pewnością nie zawaha się grozić użyciem broni jądrowej. I tu powstaje ryzyko, że Ameryka może uznać rosyjski szantaż za wiarygodny. Groźby rosyjskie mają więc na celu rozdzielenie i rozerwanie interesów naszych i naszych sojuszników. Rosjanie chcą zróżnicować niebezpieczeństwo, na które narażeni jesteśmy my oraz to, na jakie narażeni są nasi zachodni partnerzy.

Obecnie Polska, podobnie jak inni sojusznicy Stanów Zjednoczonych w NATO i innych częściach świata, objęta jest gwarancjami rozszerzonego odstraszenia nuklearnego. Oznacza to, że Stany Zjednoczone deklarują, że gotowe są użyć posiadanej przez siebie broni jądrowej w celu ochrony swoich sojuszników. Celem tego działania jest odstraszenie wrogów USA przed jej użyciem, zapewnienie bezpieczeństwa sojusznikom i upewnienie się przez Amerykę, że nie będą oni próbowali wejść w posiadanie niezależnych zdolności jądrowych.

Im bardziej wiarygodne są zdolności Stanów Zjednoczonych, im bardziej jednoznaczne deklaracje o gotowości obrony sojuszników zagrożonych użyciem broni jądrowej i im bardziej czyny USA odpowiadają tym deklaracjom, tym mniejsze staje się prawdopodobieństwo, że Rosja spróbuje wykorzystać szantaż przy użyciu broni jądrowej do osiągnięcia swoich celów.

Wielu uzna być może, że stan obecny – zarówno debaty, jak i udzielonych Polsce gwarancji – jest wystarczający, a w związku z tym nie należy nadmiernie niepokoić społeczeństwa – i sojuszników – rozpoczynając debatę. Że sama dyskusja na ten temat może osłabić nasz sojusz z USA. Warto jednak pamiętać, że debaty na temat gwarancji bezpieczeństwa i rozszerzonego odstraszenia nuklearnego toczyły się w przeszłości, gdy USA gwarantowały bezpieczeństwo na przykład Niemcom Zachodnim w latach 60. Debaty te nie doprowadziły bynajmniej do rozpadu Sojuszu, ale do jego wzmocnienia. Teraz zaś debata toczy się z nową siłą wszędzie tam, gdzie powraca widmo rywalizacji mocarstw. Spójrzmy na Półwysep Koreański. W Korei Południowej, u sojusznika USA, w obliczu gróźb Korei Północnej ze wzmożoną siłą toczy się debata publiczna o tym, jak reagować na niebezpieczeństwo. Zarówno o tym, aby wejść w posiadanie broni jądrowej, jak i o tym, aby na powrót na terytorium Korei Południowej rozlokować amerykańską broń jądrową. Nie dalej jak na początku tego roku dokładnie o tym mówił prezydent Korei, dodając, że toczą się na ten temat negocjacje ze Stanami Zjednoczonymi. I, uprzedzając napominające posykiwania mniej odważnych, dodajmy, że jego słowa nie doprowadziły do załamania się sojuszu Korei Południowej ze Stanami Zjednoczonymi. Pomiędzy przyjaciółmi i pomiędzy sojusznikami takie dyskusje są niekiedy potrzebne. Uważam, że teraz są.

Jestem wielkim przyjacielem Stanów Zjednoczonych, prezydentem kraju, który jest członkiem NATO. I wierzę w ten Sojusz. Przede wszystkim jednak jestem sługą Rzeczypospolitej – i dlatego nie mogę sobie w imię źle pojętej „solidarności sojuszniczej” pozwolić na przemilczenie tego problemu, tak jak nie mógł sobie na to pozwolić prezydent de Gaulle czy prezydent Park.

W przeszłości, dodajmy, broń jądrowa Stanów Zjednoczonych rozmieszczona była w miejscach, gdzie możliwy był konflikt z Sowietami – nie tylko w Niemczech Zachodnich – gdzie znajduje się do dzisiaj – ale też w Korei Południowej czy na Tajwanie. Z większości tych miejsc została ona usunięta dopiero podczas prezydentury George’a Busha seniora na początku lat 90., gdy zagrożenie ze strony Sowietów malało, a Stany Zjednoczone stawały się jedyną globalną potęgą. W tamtych realiach była to zrozumiała decyzja – broń jądrowa nie była potrzebna, a w czasach końca historii jej obecność w tak wielu miejscach zdawała się niepożądana i niebezpieczna.

Ale te czasy się skończyły. A te, które nadchodzą, będą znacznie bardziej przypominać czasy zimnej wojny niż ostatnie 30 lat. Byłoby więc nieodpowiedzialnością nie dopominać się od Stanów Zjednoczonych zwiększenia ich zdolności, szczególnie w naszym regionie. Nie mam wątpliwości, że Biały Dom zdaje sobie z tego sprawę. W ubiegłym roku Pentagon opublikował dokument strategiczny dotyczący amerykańskiej broni jądrowej i jej roli w strategii bezpieczeństwa USA. Jest tam mowa o niebezpieczeństwie związanym z rosyjskimi groźbami.

Uważam, że niezbędne jest dodatkowe uwiarygodnienie gwarancji. Dotyczy to zarówno deklaracji zawartych w doktrynach NATO, jak i deklaracji samych Stanów Zjednoczonych. Niezbędne jest ponowne uważne przyjrzenie się miejscom, w których amerykańska broń jądrowa jest rozmieszczona.

To ostatnie jest szczególnie ważne zarówno z uwagi na fakt, że Rosja rozmieszcza swoją niestrategiczną broń jądrową nie tylko w Kaliningradzie, ale coraz bardziej możliwe staje się rozmieszczenie jej także na terytorium obcego państwa, to jest Białorusi. Rozmieszczenie broni jądrowej, z której w wypadku wybuchu wojny mogłyby skorzystać również siły polskie, na naszym terytorium stanowiłoby najsilniejszy, bo namacalny, dowód determinacji Stanów Zjednoczonych, aby skutecznie zniechęcić Rosję do prób szantażu. Na takiej właśnie zasadzie współdzielona jest broń jądrowa w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego: w momencie wybuchu wojny kontrola nad nią może zostać przekazana państwu, na którego terytorium jest ona przechowywana. Obecnie jest to pięć państw – Niemcy, Belgia, Włochy, Holandia oraz Turcja. Najprostszym wyjściem byłoby więc dołączenie Polski do programu Nuclear Sharing. Polska staje się – już się stała – państwem frontowym, tak jak państwem frontowym były w czasach zimnej wojny Niemcy Zachodnie. I tak jak Niemcy Zachodnie, Tajwan, Turcja czy Korea Południowa, Polska również każdego dnia i każdej minuty musi się upewniać, że jej zaangażowanie w ochronę interesów Zachodu jest równie duże, co jej sojuszników. Gotowość do rozmieszczenia na naszym terytorium broni jądrowej byłaby takim dowodem, wartym więcej niż najbardziej strzeliste deklaracje o przyjaźni i współpracy. A jednocześnie komplikowałaby wszelkie kalkulacje Kremla dotyczące szantażu nuklearnego. Pozwoliłaby ona wreszcie zminimalizować asymetrię stawki pomiędzy Polską a USA, odsuwając w cień prowadzone przeciw w przeszłości dyskusje o tym, czy Waszyngton byłby gotowy poświęcić Nowy Jork za Paryż.

Po wtóre uważam za konieczne jednoznaczne zasygnalizowanie przez Stany Zjednoczone i NATO wobec Rosjan konsekwencji, jakie niosłoby użycie przez nich broni jądrowej wobec Polski. Muszę stwierdzić z całą stanowczością: obecnie tak nie jest. Język użyty w dokumentach strategicznych Sojuszu Północnoatlantyckiego jest nieprecyzyjny, rozmyty i nie dość zdecydowany. Jako taki może pozwolić Rosjanom wierzyć, że użycie przez nich broni jądrowej wobec Polski nie skutkowałoby nieuniknioną, szybką i równoważną odpowiedzią USA i NATO. Zamiast odstraszać Rosję, zachęca on ją do przetestowania determinacji Sojuszu. To się musi zmienić; język doktryny deklaratywnej NATO musi z powrotem zacząć przypominać ten znany z czasów zimnej wojny. W obecnej formule wypracowanej w 2010 roku i nieznacznie zmienionej w 2022 roku jest on reliktem czasów końca historii – skrajnie nieadekwatnym do obecnych zagrożeń. Wobec tego Polska nie może czuć się bezpiecznie. Mamy nadzieję, że nasi sojusznicy zdają sobie z tego sprawę.

Stawka dla Amerykanów jest większa niż wydawało się wielu przed wybuchem wojny na Ukrainie; Stany Zjednoczone nie mogą już sobie pozwolić na luksus przedkładania rywalizacji z Chinami nad teatr europejski. Muszą postrzegać Eurazję – Europę i Azję – jako jeden organizm, potencjalnie połączony więzami ekonomicznymi. Organizm, który, jeżeli powstanie, będzie musiał postrzegać Stany Zjednoczone jako ciało obce.

Wezwania niektórych europejskich przywódców do normalizacji relacji z Rosją, do powrotu do status quo ante bellum, jeżeli Moskwa po prostu zaniecha agresji, uwidaczniają to niebezpieczeństwo. Podobnie, jak uwidaczniają je wezwania niektórych przywódców Zachodu do osiągnięcia przez Europę suwerenności strategicznej i niezależności od Stanów Zjednoczonych w wymiarze militarnym.

Po drugiej stronie jest nie tylko Rosja i jej ekspansjonistyczne zapędy, ale roztaczana przez Chiny wizja połączenia mas lądowych Eurazji w jeden, spięty chińską technologią ekosystem gospodarczy. Tylko upewniając się, że Polska i inne państwa Międzymorza są niepodległe i wolne od koncertu mocarstw, który chce prowadzić Rosja, może Ameryka zyskać pewność, że ten scenariusz się nie ziści.

Kończąc, nawiążę do możliwości trzeciej. Oto cytat z Ronalda Reagana: wybór pomiędzy wojną a pokojem jest oczywisty. Ale jest tylko jeden gwarantowany sposób na pokój, który to pokój możemy osiągnąć jeszcze w tej sekundzie. Sposobem tym jest poddanie się. Nie możemy sobie na to pozwolić. Ale tak samo nie możemy sobie pozwolić na ignorowanie luk w systemie odstraszania. Musimy codziennie monitorować wiarygodność gwarancji bezpieczeństwa, mierząc ją zarówno

---

miarą wspólnoty interesów i tego, czy się nie rozjeżdżają, jak i faktycznymi „dowodami miłości”, jak to mówią Francuzi – a więc zaangażowania.

Dlatego debata o broni jądrowej, rosyjskich groźbach jej użycia i gwarancjach bezpieczeństwa dla Polski jest obecnie niezwykle potrzebna. Uważam ją za rozpoczętą.

---

Autor            Albert Świdziński

---

Data            1/ 2023

Przemówienia  
Więcej na: [strategyandfuture.org](http://strategyandfuture.org)